Przecinając Linie: 3. Autobus pełen mgły

Minął już rok. Chociaż dla mnie wcale nie było to długo. Ba, był dla mnie niczym chwila, niczym minuta, sekunda. W końcu, gdy się uda, będę Przecinającym Linie przez wieczność. No i mam już za sobą spore doświadczenie. Nawet bardzo duże. Rozumiem też, dlaczego wszystko za każdym razem wydaje mi się takie odrealnione. Po prostu nie może być inne. Gdyby tak było, miałbym problem z wykonywaniem zadań. A czasem przecież nic nie może stanąć nam na przeszkodzie. Żadne myśli, wątpliwości, czy subiektywne oceny - chociaż przy każdym Wezwaniu mam do dyspozycji pełną bazę danych o danym Żywym, w której jest zawarte wszystko. Dosłownie wszystko. Ale czasem nie mam nawet chwili, by to wszystko analizować. I to pomimo tego, że mam, w pewnym zakresie, władzę nad czasem.

Tak było w przypadku autobusu - niespełna pół roku temu. Nie miałem wtedy czasu na żadne myślenie. Mogłem tylko odpowiedzieć na wezwanie i wykonać swoją robotę. I to na szybko i brutalnie. Co, swoją drogą wcale nie było takie łatwe, jak pracuje się w takich kiepskich, zimowych warunkach, w autobusie pełnym ludzi leżącym do góry nogami, częściowo przygniecionym i jeszcze ścigając się na czas z Żywymi, którzy usiłują pomóc. Ale po kolei.

Było tak, że autobus jechał w góry. A właściwie - przez góry. Paskudna droga, kręta, o wąskich, ostrych zakrętach. Na wielu z nich barierki były pogięte, albo istniały w postaci niskich, betonowych murków. Zima. Byłem na miejscu już od dłuższej chwili, Wezwanie przyszło wcześniej. Czekałem na nieuniknione. Do teraz nie wiem, jak to działa. Czy to Przeznaczenie, czy jakiś inny Wielki Plan, zgodnie z którym mam postąpić, nie wiem. Grunt, że autobus jechał a ja byłem na miejscu i czekałem. Gdy go zobaczyłem z daleka, domyśliłem się, na którym zakręcie wypadnie. To było w sumie dość ironiczne, zostały zaledwie dwie nawrotki, dwa winkle o prawie sto osiemdziesiąt stopni. Długa prosta, zakręt, prosta, zakręt, koniec, przejechany górski odcinek. Niestety na samym początku prostej kierowca, widząc przedostatni zakręt, zorientował się, że jedzie po lodzie. Koła autokaru się zablokowały, elektroniczne systemy usiłowały pomóc, retarder również. Ale autokar jechał po lodzie, w dodatku zaczynał się delikatnie ustawiać bokiem. Pasażerowie zaczęli lekko panikować, kierowca zaczął szarpać kierownicą usiłując złapać prosty tor jazdy, ale było tylko gorzej. Widząc to wszystko wstałem z głębokiego przykucu i zrobiłem dwa kroki w tył, obawiając się, że autokar przywali dokładnie w miejsce, przy którym stałem. Na moim PDA na lewym przedramieniu przesunąłem suwak czasu do maksymalnej, ujemnej pozycji - dzięki temu wszystko zwolniło, chociaż ja poruszałem się tak samo szybko, jak zawsze. Często ułatwiało mi to wykonanie Wezwania, chociaż zdawałem sobie sprawę, że to było jak kredyt - gdy Wezwanie zostanie wykonane, czas wokół mnie zacznie biec z oszałamiającą prędkością, a ja wtedy będę powolny, jak w smole - by wyrównać synchronizację. Teraz też tak było - sekundy płynęły jak minuty, a ja byłem przygotowany. Dodatkowo ustawiłem również w PDA alarm przy trzydziestu Duszach, pięć wymaganych zostawiając na margines błędów. I przygotowałem się do zadania.

Autobus sunął powoli, teraz niemal bokiem do zakrętu, nieprawdopodobnie powoli, chociaż bryzgi śniegu wyrzucane wysoko w powietrze świadczyły o tym, że było to złudzenie. Teraz obrócił się już niemal całkiem, jechał tak, jak rasowa wyścigówka WRC, gotowa do przejścia przez cały zakręt bokiem w efektownym drifcie by zaraz na prostej dodać gazu i wystrzelić przed siebie. Problem w tym, że nie była to oczywiście żadna rajdówka, tylko wycieczkowy autokar. Mimo tego, że kierowca zrozumiał, co się dzie-

je, mimo tego że napędzane tylne koła zaczęły mielić śnieg i wyrzucały go wysoko, autobus nie zamierzał wystrzelić do przodu. Patrzyłem spokojnie, jak odległość dużych kół i w ogóle całego boku do niskiego, delikatnie pokrytego śniegiem murku malała i malała aż wreszcie doszło do zetknięcia. Murek sięgał ledwie do połowy średnicy kół, autobus wyrżnął z wielkim hukiem - tak myślę, bo nie byłem w stanie go usłyszeć w pełni przez to, co zostało z mojego słuchowego organu. Siła była na tyle duża, że wszystkie koła po drugiej stronie pojazdu uniosły się w górę. Autobus powoli zaczął się przechylać i widziałem, że lada moment przeleci przez przez murek i stoczy się w dół po krótkim, acz dość ostrym zboczu. W krytycznym momencie jednak zatrzymał się i byłem pewny, że zaraz z powrotem runie na koła. Gdy tak trwał niemal w bezruchu dostrzegłem dopiero teraz drugi element układanki.

Tą samą drogą, co autobus, z góry, sunął dość szybko duży, ciemnoszary van. Również miał zablokowane koła, myszkował mocno po całej drodze i widać było gołym okiem, że kierowca kompletnie nie radził sobie na oblodzonej, pokrytej śniegiem drodze. Dla mnie było jasne, że nie da rady się zatrzymać. Spokojnie obserwowałem jak sunie z coraz większą prędkością aż doszło do zderzenia. Długa, mocno pochylona maska vana gładko przechodząca w równie długą linię szyby zadziałała jak klin. Rodzinne auto trafiło prosto w środek długości autobusu, podbiło go i dosłownie wepchnęło na murek. Wraz z brzdękiem pękających szyb, trzasku łamanych i giętych blach oraz krzyków przerażenia autobus powoli, niemal majestatycznie położył się na boku na murku, przez chwilę trwał niemal w bezruchu, po czym powoli zaczął się przechylać. Wreszcie jego środek ciężkości znalazł się poza jedyną podporą w postaci murowanej bariery i pojazd zaczął spadać. Spadł z przeszkody na dach i zaczął sunąć niczym sanki. Zahaczył o któreś z drzewek i przewrócił się na bok, potem na koła, na kolejny bok, potem znów na dach. Sunął chwilę na dachu, po czym znów zahaczając się o kolejne drzewko przedachował jeszcze dwa razy i wreszcie zatrzymał się na kołach, kilka razy głęboko pochylając się raz na jedną, raz na drugą stronę. Zapadła cisza, nie licząc tylko krzyków, jęków i próśb o pomoc. Popatrzyłem na moment na stojącego tuż obok mnie vana, ale tutaj nie miałem nic do roboty. Wszystkie poduszki powietrzne były wystrzelone, kierowca wisiał na pasach nieprzytomny, obok niego tak samo nieprzytomna leżała na fotelu kobieta, z tyłu, w foteliku płakało głośno dziecko. Wiedziałem więc, że van nie był moim celem. Zeskoczyłem z murku i niemal od razu wpadłem po same kolana w śnieg, po czym ruszyłem do autokaru.

Boczne, wejściowe drzwi autokaru nie wytrzymały i leżały gdzieś w połowie zbocza, mogłem więc bez trudu dostać się do środka, mimo że autobus po tylu dachowaniach było połowę niższy, niż za pierwszym razem. Wszedłem po zdeformowanych schodach i rozejrzałem się. Wnętrze autobusu było wypełnione gęstą, białą mgłą. Przeszło mi przez głowę, że to jakiś opar z silnika, może gaz z klimatyzacji, a może zwykły zapach, ale nagle zdałem sobie sprawę, że to, co widziałem, nie było niczym innym, jak kłębiącymi się na Liniach Duszami. Wszystkie ofiary autobusu były już gotowe, unosiły się pod sufitem, między fotelami, będąc tylko połączonymi z Ciałami pojedynczymi Liniami. Zacisnąłem tylko prawą dłoń, by wysunąć ostrze i zacząłem powoli przeciskać się pomiędzy nieprzytomnymi Żywymi, których na świecie trzymały tylko Linie. Niektóre ofiary były w takim stanie, że trzymały się już tylko z zasady, do nich musiałem ledwie zbliżyć moje ostrze, by pękły od samego ich blasku, niektóre były o wiele grubsze, gdzie Duszę można było nawet uratować, gdyby tylko Ciało otrzymało medyczną pomoc. Te zostawiłem na samym końcu. Gdy dotarłem do końca autobusu, słyszałem już nadjeżdżające karetki. Skubane, był szybkie. Widocznie rozbity van miał system automatycznego wzywania pomocy w razie wypadku. W tym momencie mój PDA zapikał ostrzegawczo. Zostało więc już tylko pięć Dusz. Odwróciłem się, ruszyłem do wyjścia z autobusu i po drodze do wyjścia odciąłem cztery Linie. Do wykonania Wezwania została mi jeszcze jedna Dusza i akurat z przodu, na samym przodzie, po dwóch stronach autobusu, siedziały dwie ostatnie Żywe osoby. Stanąłem pomiędzy nimi i spojrzałem na oba fotele. Na tym po lewej półleżał około pięćdziesięcioletni mężczyzna. Na szybko zmierzyłem go wzrokiem. Dusza już niemal opuściła

Ciało, co było raczej oczywiste - fotel przed nim zmiażdżył jego nogi, łamiąc je w kilku miejscach tak, że widać było odłamki kości, jedna z jego rąk była również złamana i wygięta w jakiś zupełnie fantazyjny sposób. Z drugiej strony autokaru na fotelu wisiała młoda dziewczyna. Miała piętnaście, może szesnaście lat. Mogłem to wiedzieć na sto procent, gdybym tylko zerknął na moje PDA, ale na tą chwilę uznałem, że nie potrzebowałem aż tak dokładnych informacji. Ona pozornie nie ucierpiała za bardzo; jedynie jej prawie ramię było upstrzone w krwawych punktach - najwidoczniej szyba z okna poraniła ją nie tyle dotkliwie, co licznie. Większy kawałek szkła tkwił w jej brzuchu i to z tej rany spływało najwięcej krwi. Jej Dusza zaczynała się już powoli odklejać i wydostawać, mimo to oczy dziewczyny były wpatrzone we mnie. A przecież nie mogła mnie widzieć, nie użyłem swej woli, by stać się widzialnym dla Żywych. Nie mogłem się jednak oprzeć wrażeniu, że patrzy na mnie, obserwuje mnie czujnie swoimi dużymi, sarnimi oczami i jedyny jej ruch na jej twarzy, jaki zarejestrowałem, to dwie łzy spływające po jej policzkach oraz delikatne drżenie dolnej wargi. Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę, chłonąc widok młodej, powoili umierającej dziewczyny. Naprawdę mnie widziała? Czułem to wręcz całym sobą, więc musiało tak być. W końcu jednak odwróciłem się w stronę mężczyzny, po czym przysunąłem ostrze do jego Linii. Przerwała się niemal od razu a ja poczułem potwierdzającą zaliczenie Wezwania. Ruszyłem do dziury po wyrwanych drzwiach.

Gdy wyszedłem z autobusu, widziałem, że do wraku podbiegali już ratownicy od strony karetek. Popatrzyłem po sobie krytycznym wzrokiem i tylko przesunąłem dłonią po swoim zakrwawionym chyba do ostatniego skrawka szarej bieli krwią. Świeży śnieg, leżący wszędzie wokół uniósł się magicznie do mojej dłoni, podążył za nią i otaczając mnie kilkukrotnie, wyczyścił moje szaro-białe ubranie z krwi oraz zasypał ślady po moich krokach. Zaraz potem odszedłem w zupełnie innym kierunku, robiąc miejsce dla ratowników, biegnących do autobusu zupełnie już niepotrzebnie, nie licząc jednej, ostatniej żywej osoby w autobusie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 19.08.2020 11:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.